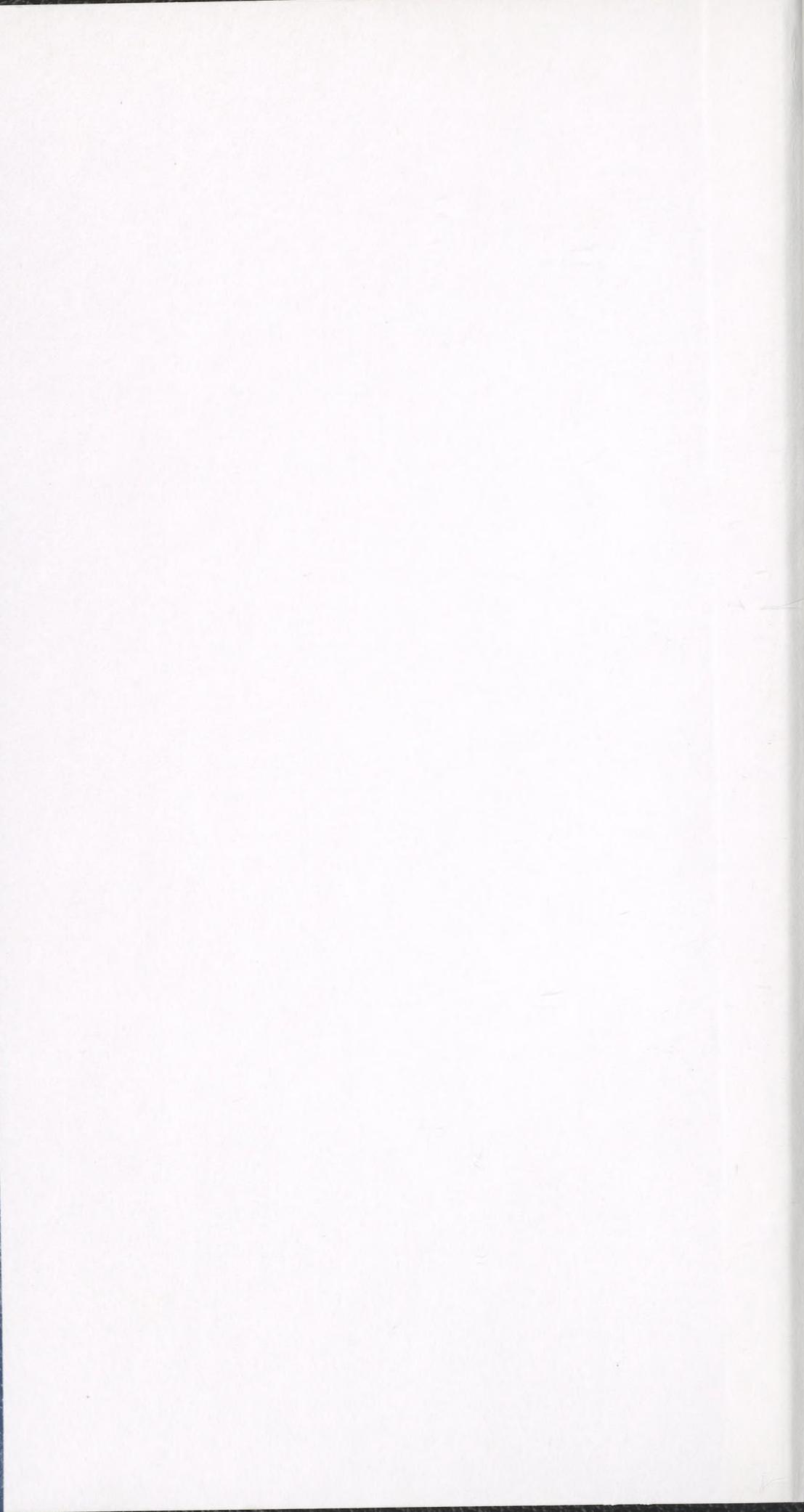
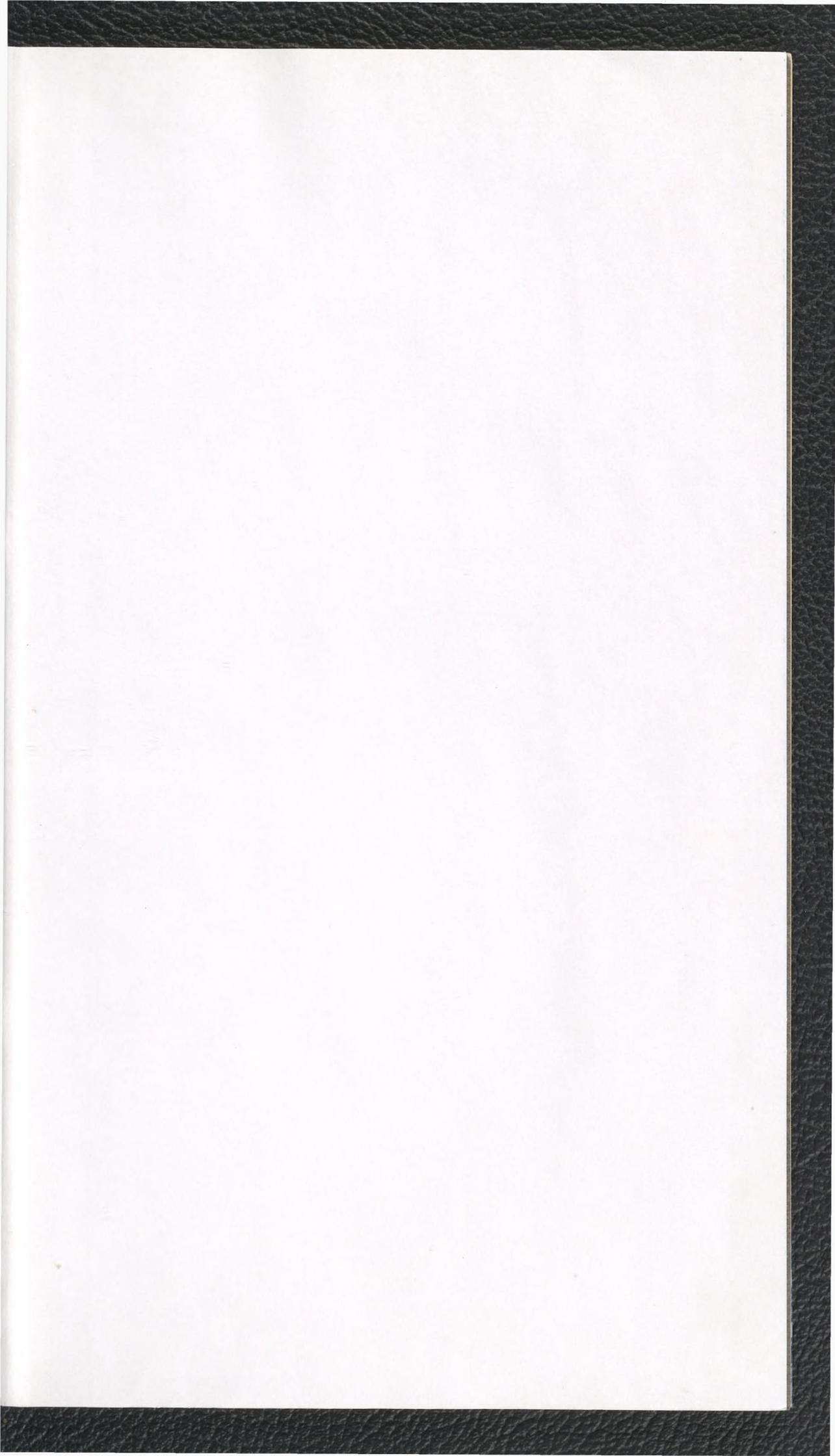
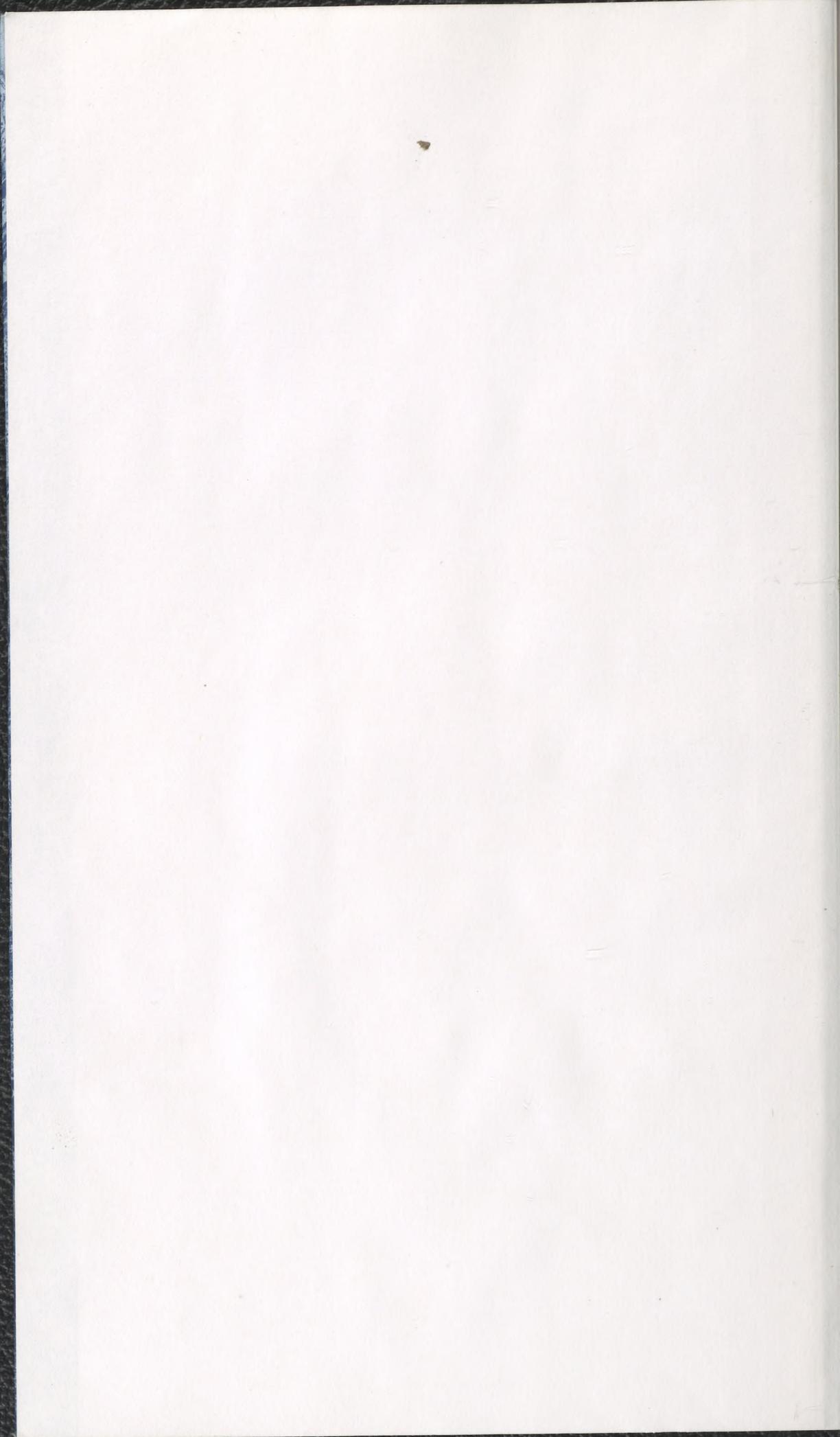


395810



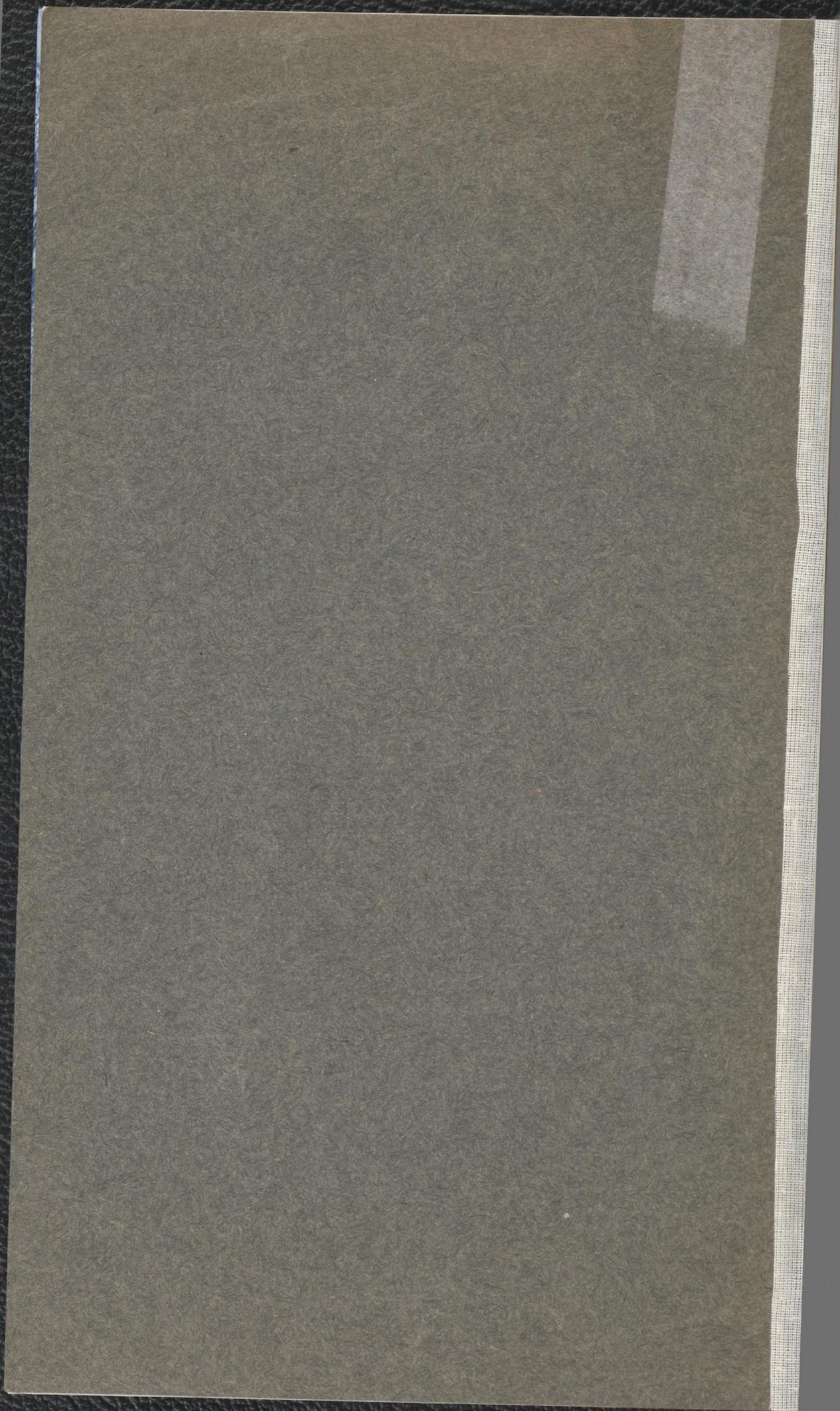






84
820
= POWIEŚĆ ==
O POZROMIE

POEMAT.



Ch. N. BIALIK.



Powieść o pogromie

(poemat).

Przełożył z hebrajskiego

S. HIRSZHORN.



WARSZAWA. ===== 1907.

WYDAWNICTWO TYG. „GŁOS ŻYDOWSKI“.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy Świat Nr. 41.



III. 395.810



III. Ak. 248

1940 D. 4869

Nad rzezią.

*O, nieba! rońcie za mnie lzy
I módlcie się do Boga!
Jeśli Doń przez was wiedzie droga —
Błagajcie za mnie wy!
Mnie modły dawno pierzchły z gardła,
Opadła dłoń, nadzieja zmarła, —
Dopókiż ma to trwać?!*

*Ot głowa ma! niech spieszy kat,
Niech wraz ją zetnie jego topór;
Mało nas, płonny jest nasz opór,
Więc nam szafotem cały świat.
W a m los darował nas do ścięcia —
Lecz niech krew starca i dziecięcia,
Na wieki kła waszą dłoń!*

*A sprawiedliwość? Gdy ma moc,
Niech t e r a z słońce jej zaplonie,
Bo gdy ma świecić po mym skonie, —*

*Niech ją pochłonie wieczna noc.
Niech wszechświat zburzy wasza zbrodnia!
A wy mordujcie dalej co dnia
I pławcie się w niewinnej krwi.*

*Przeklęty bądź, kto woła: „Mścić!” —
Nie znajdzie pomsty za mord dziecka
Nawet szatana myśl zbójcka...
Krwi nasza! w głąb otchłani idź,
Niech siła mąk twych i katuszy
Z odwiecznych posad tam poruszy
Splamiony zbrodnią ziemski glob!*



W mieście pogromu.

*Człowiecze! przejdź się po mieście pogromu
I niech się duch twój nie wzdryga, nie lęka,
Niech patrzy oko, niech dotyka ręka,
Wejdź na dziedzińce, do każdego domu;
Zobacz, jak drzewa, mury i parkany
Plami krew skrzepta i mózg rozpryskany...
Po twoich braciach jest to znak jedyny...
Idź błądzić między gruzy i ruiny,
Zburzone piece, skrzywione kominy,
Czarne kamienie i spaloną cegłę...
Tu wróg wyprawił wczoraj gody krwawe
I topór z ogniem szły w siarczyste tany...
Wleź w ciemne lochy, na strychy odległe
I wysuń głowę przez dachy dziurawe:
Nie, to nie dziury, to otwarte rany,
Czarne a nieme — gdzie jest na nie lek?!*

*Patrz, ot ulica: mgła pierza dokoła:
Głęboka biała rzeka, miękki śnieg.
Niech mienie ludzkie noga twa potrąca,
Zdobyte ciężką pracą w pocie czoła,
Depc ten plód nędzny żywotów tysiąca,
Strzaskany wraźą ręką w drobny miał.
Depc, niechaj zmiążdży do cna twoja pięta,
Czego nie zniszczył topór i pożoga:
Nie same czaszki leżą tu i żebra,
Patrz, ot kawałki miedzi, złota, srebra —
To zakłócone soboty i święta,*

*Posagi córek, synów spadek wszystek;
A oto zwoje Tory, pismo Boga,
W błocie tarzają się, jak lichy świstek,
I własną nogą pogrążasz je w kał.*

*Chcesz biedz do słońca, w jasną dal błękitną,
Lecz z ciebie słońce jeno drwi złowrogo,
Promienie jego, jak kata sztylety,
Blaskiem ci tylko oczy wykluć mogą:
Patrz, jak szyderczo lśnią w stłuczonem szkłe...
A te akacje białe, co tam kwitną,
Jeno rozprute przypomną ci bety,
A, wraz z balsamem, krwią ich zapach tchnie.
Bóg cię obdarzył wspaniałym obrazem,
Dając ci piękną wiosnę z rzezią razem:
Z naturą zbrodniarz wspólny wydał bal,
Świeciło słońce, zarzynala stal.*

*Idź dalej: widzisz – oto śmieci kupa,
Starego Żyda tu i psa starego
Zwalila jedna zbrodnicza siekiera;
Teraz trup ludzki, obok psiego trupa,
Razem się w lepkiem gnoju poniewiera,
A krew ich chłepcą jedne świńskie ryje,
Obaj grób znajdują u świni w żołądku,
Już dziś ich jęki w siną dal nie biegą,
I nie wołają o pomstę do Boga;
A deszcz poleje, resztki krwi obmyje
I wszystko wróci znowu do porządku...
Ale przed tobą leży dalsza droga.*

*Teraz się w górę wzbij, na strychy ciemne
I spójrz: dokoła włada gęsty mrok,
Cyt... tu przedśmiertna groza dotąd kroczy
I bez słów dzieje oznajmia tajemne
Owego dnia straszego... Ludzkie oczy,
Błędne, okropne, lękliwe źrenice
Tu i tam biegną bez celu co krok
I spoglądają z kątów w twoje lice.*

*Tu ich dotknęła śmierć i dziś raz jeszcze
Przyszli pożegnać to miejsce złowieszcze,
Gdzie niedorzecznie-strasznym dniom ich życia
Śmierć położyła nędznie-straszny kres.
Patrz, znów wychodzą ze swego ukrycia
I wyteżają swój okropny wzrok,
Milczący, suchy, bez żalu, bez łez,
Lecz wzrok ten żąda sądu, pyta: „za co?!”*

*Głucho i ciemno, niema duszy żywej,
Jedynie w kącie pająk pilnie przedzie,
On był i w ówczas; choć zajęty pracą,
Wszystko tu słyszał i zaglądał wszędzie,
A teraz masz w nim naocznego świadka
Dziejów owego dnia. Ciekawe wielce
Opowie tobie rzeczy, istne dziwy,
O tem, jak człowiek stał się dzikim zwierzem
I godność ludzką zbezczeszczył na wieki;
Jak brzuch rozpruto i napchano pierzem,
Jak zawieszono pięć trupów na belce
Głowami na dół, jak gęś po zarżnięciu;
Jak w żywe nozdrza powbijano ćwieki,
Jak urażona kulą padła matka
Z dzieckiem na rękę, a dziecina mała
Dalej zabitej pierś namiętnie ssła.
O innem wreszcie powie niemowlęciu,
Co gdy rozszarpał je kat, wyraz „mamo!”
Nie zdążył cały wymknąć mu się z gardła, —
Dziecina ledwie jękla „ma” i — zmarła...
A teraz oczy dziecka zgodną gamą
Z tysiącem innych ócz żądają sądu...
O! tyle, tyle pająk ci opowie,
Że w piersi dech ci zamrze, serce pęknie,
Uczujesz zgrozę i przejdzie cię mrowie...
Umykaj, jeśli chcesz ocalić życie,
Od tej zarazy, pomoru i trądu...
Spójrz, jak na polu wszystko kwitnie pięknie,
Jak słońce jasne kąpie się w błękiecie*

*I padolowi bólu, zgrzytów, płaczu
Szydercze swoje ukazuje lice...*

*Lecz ci nie wolno odetchnąć, tułaczu,
Bo musisz jeszcze odwiedzić piwnice.*

*Zajrzyj do mrocznej tej podziemnej dziury,
Na piasku ludzki, patrz, widnieje kształt
Tu beczeszczono ludu twego córy,
Tu jednej siedmiu zadawało gwałt.
Przy matce córki tu kalali toni,
Przy córce matki, siedemkroć bez przerw,
I zabijano te, które hańbiono
I podczas gwałtu, i potem, i wpierw.
A teraz w górę spojrzuj, na podwórko,
Tam się pod beczką kryli ojciec, brat,
Przez szparę patrząc, jak nad siostrą, córką
Wszetecznie pastwił się zbestwiony kat.*

*I spoglądając, ze strachu nieczuli,
Jak się kurczyły ciała siostr i żon,
Nie jękli, oczu sobie nie wykluli,
W zdrtwieniu patrząc na mękę i skon.
A w duchu może błagali Jehowę:
„Niech cud się stanie, bym ocalał sam!“
A żony? jeśli po gwałtu katuszach
Niektóre ujdą żywe i półzdrowe,
To srom wieczyście zostanie w ich duszach
I nic za życia z nich nie zmyje plam...
Lecz patrz: mężowie idą zwartą rzeszą
Za ocalenie Bogu złożyć dank,
A cni „koheni“ *) do rabina spieszą,
By spytać, jak się zapatruje zakon,
Czy odpowiada współżycie z t a k a
Świętej powadze ich wysokich rang.*

*) „Koheni“ (kapłani): potomkowie Arona, pierwszego arcykapłana.

*I wszystko znowu będzie tak, jak było...
Lecz pójdziesz jeszcze dalej, aby zbliżka
Obejrzeć świńskie chlewy i psie budy,
Gdzie się chowali wnukowie Jehudy
Machabeusza, co go zwano lwem...
Ocalić ziemską chcąc powłokę zgnitą,
Swe biedne ciało, włązili w śmietniska,
I radzi, gdy się dostali do dołu,
Schron ten trzydziestu dzieliło pospołu.*

*.....
Tak mój wybrany lud, mój syn najlepszy,
Co miał mnie sławić wśród dalekich ziem,
Począł Mą chwałę głosić między wieprzy
I Mą naukę roztaczać przed psem;
Chcąc ująć topora, kuli i obucha,
W ślad poszedł myszy, pluskwy, karalucha,
Co w szparach gnieźdzą się... I zdechtł, jak pies..
Synu Adama, nie płacz, nie roń łez,
Nie zgasisz niemi swych cierpień ogromu —
Zgrzytnij zębami i zczęźnij ze sromu!
Lecz jeszcze dalej poprowadzę ciebie;
Spiesz się, byś zdażyć mógł za miasta mury;
Już półmrok, zachód dzienne światło grzebie:
Za miastem, w sadzie znajdziesz „mordu stajnię,
W niej ujrzysz wielkie tajemne figury;
A w zmroku zda ci się, że całą zgrają
Przyszły tu zbójców widma i upiory
I pjane trunkiem, zbrodnią i rozpustą,
Na swych ofiarach we śnie spoczywają,
Zaryte w błocie, zagrzebane w łajnie.
Lecz w stajni głucho, straszno, ciemno, pusto;—
A te widziadła w tym olbrzymim stosie
To koła, wozy, hołoble i osie.
Lecz spójrz na koła... co za straszne szprychy,
Toć wyglądają, jak zwierzęce szpony,
Gotowe w gardziel wpić się każdej chwili;
Każdy z nich, mózgiem i krwią poplamiony,
Krwiożerczym postem jest mogiły cichej.
I dreszcz cię przejdzie od tej śmierci zmory*

*A tu ostatni promień gaśnie słońca
I za obłoki skrwawione się chyli...
Strach, trwoga, groza — bez kresu, bez końca.*

*Groza tu stałe siedlisko obrala
I niepodzielnie włada wśród ciemności,
Spoczywa w kątach i na każdej ścianie
I u pułapu, na podłodze gości...
Czy słyszysz, jak się poruszają koła?
Zda się kawałki żyjącego ciała,
Kurczone, wite przez wolne konanie,
W ruch je wprawiają... Cyt, jakiś głos woła...
Nic, to stłumiony jęk ostatniej męki
Bezmyślnie zabrzmiał w przedzgonnej malignie,
Przez chwilę ciszę maci i wnet stygnie
W powietrzu... Zimny pot ci kapie z czoła...
I znowu głucho i cicho dokoła.*

*W tem państwie grozy i grobowej ciszy
Tyś nie samotny, lecz ktoś jeszcze z tobą
Buja skroś stajnię mordy, krwi i cieni;
Znużony, z duszą okrytą żalobą
Błądzi, unosi się w pustej przestrzeni,
Oko nie widzi go, lecz ucho słyszy:
To duch rozpaczy, chce płakać — daremno!
Zdrętwiały oczy, łez mu wyszło źródło,
Chce choć raz ryknąć, jako zwierz zraniony,
Lecz w gardle wszelkie ugrzęzły mu tony,
Wyciąga tylko swą rękę wychudłą
I chwyta ciemność, milczy jak polano,
Niemotą własną dusząc się tajemną...
Nagle nad domem, gdzie władła siekiera,
On opiekuńcze skrzydła rozpościera,
Kryje pod niemi swą twarz zasromaną
I bólem zdjętą, łkając bez języka...*

*Człowiecze, zamknij za sobą podwoje,
Niech światła nawet skra tu nie przenika,
A w gęstym mroku zespól się z boleścią*

*I nią na wieki nasyć serce twoje,
Uśpij swą duszę durzącą jej treścią,
A gdy cię smutek i rozpacz ogarnie,
Opuszczą siły i serce zacięży,
Ona ci srogie ukoj męczarnie,
I żal zatruje ci, jako jad węży...
I gniew wybuchnie z niej i złość zaciekla,
I oburzenia moc odzyskasz znów,
I nieodstępną družką będzie tobie,
W ślady twe pójdzie jak zmora, cień piekła,
I z nią po ziemskim rozproszysz się globie,
I przejmie lęk i dreszcz półkule obie,
Lecz ty nie znajdziesz dla niej barw, ni słów.*

*Umykaj z miasta morderstwa i sromu
I skieruj kroki swe na cichy cmentarz;
Tam w samej głębi staniesz pokryjomu,
Aby cię ludzkie nie dostrzegło oko,
Mogiły zwiedzisz starca i dziecięcy,
Na zawsze każdy kamień zapamiętasz,
I długie, długie spędzisz tam godziny...
Ale niemotą dotknę cię głęboką:
I zechce płakać, szlochać serce twoje,
Zapagniesz w bólu jęczyć, wyc piekielnie,
Zaryczeć, jako wół na rzeź ciągniony,
Lecz pierś ci ścisnę, łez wysuszę zdroje,
Głos w krtani stłumię, usta zamknę szczelnie,
I będziesz milczał jak trup, jak grobowiec...*

*Oto są oni... oto stado owiec,
Na rzeź skazane. Czem pomścę ich skony?
Czem was, nędzarze, pocieszę, ukoję?
Wasz Bóg to także nędzarcz opuszczony,
Wasz Bóg jest taki nędzarcz, jak i wy...
On był nędzarczem, gdyście jeszcze żyli
I nim pozostał, gdyście już w niebycie...
O, biada, biada mi, kochani, mili,
Pocóż wam takie darowałem życie,
Bez chwili szczęścia, bez nadziei skry?!*

*Ach! życie twoje, biedny Izraelu,
Jest, jak i śmierć twa, bez sensu, bez celu!*

*Znużone czoło me ukryłem w chmurze,
Ja, Pan Wasz, zdjęty hańbą i zgryzotą...
W pomroku nocy nad waszą mogiłę
Codziennie schodzę, ale nie przelałem
Ani jedynej łzy przy waszym grobie,
Jako Bóg w niebie!... Cierpienie jest duże,
Lecz i srom stał się wielkim, okazałym,
A co z nich większe — sam osądz, człowiecze.
Lub... lepiej porzuć te myśli zawile
I milcz... A gdy cię kiedy los zawlecze
Do nich, opowiedz nieszczęsnym helotom,
Że nie zastałeś mnie w smutku żalobie,
Lecz w gniewie wściekłym, a część złości owej
Do serc im przelej i zwal im na głowy!*

*A nim opuścisz te cmentarne łany,
Zoczysz kobierzec wiosennej murawy,
Nachyl się do niej, zerwij garstkę trawy,
Rzuć w tył i rzeknij: Gorze wam, o gorze,
Nic ci, mój ludu, nic ci nie pomoże,
Jak nie ocali nic trawki wyrwanej!*

*Ale pożegnaj już umarłych cienie
I zwróć się do tych, co żyją na ziemi;
Powstań i skieruj do bóżnicy kroki,
Gdzie braci twoich prawowierne grono
Miłosiernemu Bogu składa dzięki,
Iż dzieciom swoim uczynił cud wielki:
Za tych, co zbrodzień wtrącił w sen głęboki
I za żyjących był uratowany...
Na cześć pogromu dziś post ogłoszono:
Tysiąca piersi krzyk, modły i jęki
W jedno się wielkie zlewają westchnienie,
Które się miota wzwyż, jak opętany,
Uderza w pulap o wilgotne belki
I nad licami buja skrzywionemi.*

*Placzą?! Jak oni, płacze tylko naród,
Co bezpowrotnie stracił ludzki byt.
Czyliż w nich zanikł cześci wszelki zaród,
I miłość własna i duma, i wstyd?
Już nie oburza ich nic i nie dziwi,
I gniew im wygaś do ostatniej skry?*

.....
*O, kłamią twoi bracia nieszczęśliwi,
Falszem ich modły są, obłudą — lzy.
Wołają do Mnie: „Odpuść nasze winy!“
Wrzaskliwie łkają, niby płaczków cech;
Czyż mogą, powiedz, zawinić ruiny,
A proch, odłamek, gruz — popełnić grzech?*

.....
*Dość mam błagalnych waszych skomleń, skrzeczeń,
Dość upodleniem plamić Boży dom, —
Niech głos usłyszę przekleństw i zlorzeczeń,
Niech bije od was gróźb i buntu grom.
Dość już plugawić ból swój i nieszczęście,
I męczenników kalać święty skon;
Podnoście ku mnie zaciśnięte pięście,
Piorunem gniewu zniweczcie mój tron!*

*Dlatego-m w krtani twej uwięził jęki
I słowa żalu wydarłem ci z warg,
By mętny zdrój twych łez, zakłęty w dźwięki,
Nie zbrukał świętej majestatu Męki
I nie rozwodził jej wśród gnuśnych skarg.
Zachowaj boleść swą głęboko w duszy,
W sercu jej twierdzą wznies i zakuj w głaz,
Karm ją węzowym jadem swych katuszy;
Lecz niech przed czasem nic jej nie poruszy,
Niech trwa w niemocie... aż nadejdzie czas,
Gdy w głębi piersi żmija jadowita
Wzrośnie i wyda dwakroć wściekły plód:
Wówczas niech dłoń twa grzechotnika schwyta
I niech go ciśnie skroś męczeński lud.*

*Tymczasem wynijdź do nich na ulicę,
Spójrz na nędzarzy tych tłum nieprzebrany:
Dorośli, dzieci, mężczyźni, kobiety,
Zziębnięci, głodni, odziani w łachmany,
Okruchy ludzkie, półżywe szkielety;
Temu zginęły dzieci lub rodzice,
Tamten postradał żonę, a ta męża;
To wszystko śpiew dziś opiewa dziadowski,
By nędzny dostać od bogaczy datek;
Na pokaz każdy wystawia swe rany,
Cierpienia, bóle, rozpacz i troski;
A kto chce większy udział mieć w jałmużnie,
Musi swój towar wychwalać usłudze,
Bo kto ma lepszy wybór, ten zwycięża:
Po groszu para rozszarpanych dziełek,
Zhańbiona siostra, matka, córka, żona,
Zarżnięty ojciec, brat, syn, narzeczona.*

*Chwała-ć! Na cmentarz pędź, żebracze plemię,
Z workami pospiesz na blizkich mogiłę,
Z męczeńskich prochów odkop świeżą ziemię,
I żwawo w torby pakuj święte zwłoki,
Strzaskane czaszki, kości, ciało zgniłe
I na jarmarki zawieź, w świat szeroki;
Tam na handlarskie rozłóż je stragany
I uderz w nutę swych dziadowskich pień,
Wyciągaj rękę po dar wyżebrany,
Wyliczaj ludom swych nieszczęść obfitość,
Błagaj o łaskę, przebaczenie, litość;
Tak było ongi, tak jest po dziś dzień!*

*Ale w ich ślady ty nie chodź, człowiecze!
Umykaj w puszcze, kędy wichur siecze
I unieś z sobą swój jęk i westchnienie,
Tam rwij swe szaty, też wybuchnij burzą,
Rozbijaj głowę o ostre kamienie,
I w pustą przestrzeń wylej żal i gniew;
A twoim łkaniem pioruny zawtórzą
I wyjącego wiatru drwiący śpiew...*

Wiem, że jak gwiazda...

*Wiem, że jak gwiazda w ciemną noc,
I moje zgaśnie świtanie,
Lecz niech się gniew mój wśród was tli,
Jak płomień w zgasłym wulkanie,
Niech trwa, dopóki grzmotów huk
I morza ryk nie ustanie.*

*I niech rozleje się mój ból
Na cały widnokrąg siny,
Niech żywi obszar nieb i pól,
Niech poi gwiazdy, rośliny.
Niech rośnie, więdnie, kwitnie znów
I wyda płodne nasienie,
I niech mu obcym będzie kształt,
I nazwa i pochodzenie,
Niech długo trwa, po wieczny czas,
Ostatni ród, pokolenie.
Niech szuka kary, msty u nieb
I piekła porusza moce,
Niech wyzwolenia wstrzyma dzień
I wolność ludów zdruzgoce.*

*A jeśli świt na schyłku dni
Falszywej zabłyśnie cnoty,
I sztandar, barwy naszej krwi,
Swobodne rozwinie wzloty;
Zuchwale zadrwi z naszych ran
I z mordów minionej doby,
I płas wolności, z hukiem trąb,
Przydepcze męczeńskie groby;—
Niech wówczas niebo zginie w mgle
I zamknie ze wstydu oczy,
Niech słońcu się zapłonie twarz
I w naszą krew przeistoczy.
Niech znak Kaina hańbi świat
I głosi o wiecznej plamie,
Niech głosi, że Bóg stracił moc
I skruszył wszechmocne ramię.
Niech gwiazda gwieździe szepnie drząc:
Oto ból wielki, potężny,
A oto kłamstwo w szatach pstrych,
W obludzie swej niebosiężnej.
A Bóg? Bóg prawdy i Bóg msty,
Przyjrząwszy się tej ohydzie,
Na ludzkość zwali gniewu grom
I z wielkim swym mieczem wyjdzie...*









395810

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008124300